



Katarzyna Eisen:

szycie i tkaniny nie lubią pośpiechu

Autor: Anna Zawiałak | Fotografie: Jan Potentas

Zdecydowanie jest bohaterką drugiego planu, co nie znaczy, że osobą anonimową i niedocenianą. Wręcz przeciwnie – o Katarzynie Eisen w samych superlatywach mówią zarówno prof. Alina Adamczyk, kierująca Katedrą Wzornictwa na Wydziale Architektury i Wzornictwa Politechniki Koszalińskiej, jak i studenci uczący się techniki szycia w tamtejszej Pracowni Ubioru. Dla wielu z nich obserwowanie umiejętności pani Katarzyny i jej naśladowanie jest odkrywaniem nowego świata. Ona sama zaś trzeźwo stwierdza, że jej fach, czyli tradycyjne krawiectwo, jest rzemiosłem wymagającym i zanikającym.

- Krawcowa to fach unikatowy?

Katarzyna Eisen: - Coraz bardziej. Mnie ten zawód był pisany, doszłam do niego szybko. Potrafiłam szyc już jako dwunastolatka. W domu była maszyna, moja mama świetnie robiła na drutach, wyszywała. Szycie stało się moim hobby. Albo inaczej: było czymś, co lubiłam robić. Nie od razu poszłam do szkoły krawieckiej. Moi rodzice chyba chcieli dla mnie czegoś innego, dlatego na początku wylądowałam w liceum. Wiedziałam jednak, że szycie, tworzenie, jest moim przeznaczeniem, dlatego szkołę ogólnokształcącą zamieniłam na branżową. Muszę jednak powiedzieć, że to fach, w którym bez „tego czegoś” szybko można się zniechęcić. Technika to jedno, ale równie ważna jest pasja i chęć uczenia się coraz to nowych rzeczy.

- A jak było u pani?

- Ja krawiectwo traktowałam od początku nieco inaczej. Zawsze lubiłam ubrania „inne”, nie chciałam wyglądać jak wszyscy, a w czasach mojej młodości byliśmy poniekąd przymuszeni do jednej normy. Kiedy na przykład zaczęły podobać mi się torebki z wyższej półki, to nauczyłam się takie szyc. W szkole branżowej, później w technikum, otrzymałam bardzo dobre podstawy. Chciałam czegoś więcej, więc musiałam się tego nauczyć sama. Prosta spódnica, proste spodnie, koszula to baza, z której później poprzez najróżniejsze sposoby wykończenia możemy stworzyć nieskończoną ilość wariacji. Na przestrzeni lat zmieniły się tkaniny, to fakt, ale konstrukcje i cała techniczna strona pozostają niezmiennie.

- Krawiectwo wymaga zdolności manualnych...

- Zdecydowanie się przydają. Kiedy mnie znudzi szycie i chcę odetchnąć od pracy, to odnawiam meble. Bardzo to lubię. Mój brat z kolei jest złotnikiem, a dla równowagi tworzy wspaniałe lampy, wykorzystując materiały z recyklingu, maluje obrazy, remontuje stare domy. Do twórczych działań z pewnością przydaje się wyobraźnia, wizja i zdecydowanie w tym, jaki efekt końcowy chcemy uzyskać. Po wielu latach praktyki pewne sprawy przychodzą po prostu łatwiej i szybciej, ale nie od razu.

- Obecnie można powiedzieć „mamy wszystko”, ogranicza nas tylko wyobraźnia, ale kiedyś nawet dostęp do podstawowych tkaniny stanowił problem.

- Była albo wysoka półka, czyli Moda Polska czy Pewex, na które mało kogo było stać, albo dosłownie nic. Żeby się wyróżnić, trzeba było kombinować. Pamiętam, jak wzorowałam się na plakacie zespołu ABBA i uszyłam mojej koleżance kombinezon. Zdarzało się też szycie toreb z tkanin po balonach. Sam materiał to nie wszystko. Trzeba było go jeszcze pofarbować na pożądany kolor. To były czasy zmuszające do kreatywności.

- A jak jest dziś?

- Mamy z pozoru wszystko, choć większość ubrań jest bardzo słabej jakości, nie mówiąc już o podstawach kroju i szycia. Taka odzież, nowa, na wieszaku jeszcze jakoś wygląda, ale za to zupełnie nie trzyma formy, przez co zamiast podkreślać atuty sylwetki, często ujawnia jej mankamenty, deformuje. Z drugiej strony obecnie mamy złote czasy dla początkujących i małych wytwórców, którzy mogą swoje prace pokazać i sprzedawać w przestrzeni internetowej, nie inwestując w sklep, ba - nawet w poważną pracownię.

- Skoro tak, to czemu mimo wszystko nie jest to takie proste?

- Tu znów wrócę do początku. Najważniejsza jest konstrukcja i baza. Porządnie odszyta odzież, dobrze dobrane tkaniny, to klucz. Poza tym trzeba też znaleźć na siebie i swoją twórczość pomysł i umieć się pokazać. Kiedy ja byłam w wieku studentów, nie było takich możliwości. Dziś Internet jest sprzymierzeńcem rzemieślników. Wystartować można już z pojedynczymi egzemplarzami. Ręczna robota, projekt, a także personalizacja to coś, co cenią konsumenci. Na zajęcia z tkaniny trafiają najróżniejsze osoby. Są tacy, którym trzymanie się odpowiedniej techniki przysparza trudności, bo niestety tu nie da się iść na skróty, ale są też osoby, które chwytają w lot i nastawiają się na żmudną pracę. Zawsze powtarzam, że szycie i tkaniny nie lubią pośpiechu. Im bardziej szlachetny materiał, tym precyzyjniejsza praca nad nim. Niekiedy szew można zrobić tylko jeden raz, aby nie zniszczyć materiału. Również z mojego prywatnego doświadczenia wiem, że na wyjątkowe produkty, szyte na miarę, na specjalne okazje, zawsze są chętni. Pracy więc jest w bród, ale trzeba się w to poważnie zaangażować.

- Co zatem można zrobić, poza ćwiczeniami i nauką praktyczną, aby osiągnąć satysfakcjonujące efekty?

- Swoich studentów zachęcam do oglądania pokazów mody, niekoniecznie po to, aby śledzić trendy, ale po to, aby śmiało myśleć nawet o abstrakcyjnych projektach. Zresztą inspiracje są wszędzie: od galerii ze sztuką klasyczną, przez przyrodę, po dźwięki muzyki. Muzyka jest zresztą obecna podczas zajęć, które prowadzę na Wzornictwie. Warto także zachodzić do dobrych, drogich butików. Śmiało oglądać, jak coś jest uszyte, jakie konstrukcyjne rozwiązania zastosowano, jak cięto tkaniny i jak układa się fason. To świetna „szkółka” od najlepszych rzemieślników. Niestety obserwuję też, że młodzi ludzie nie mają ochoty na szukanie autorytetów, nie bardzo też lubią się inspirować, a to przecież nie jest złe, wręcz przeciwnie.

- Studenci Politechniki mają okazję tworzyć nie tylko „do szuflady”.

- Część z nich ma praktyki w LPP (właściciel pię-



ciu rozpoznawalnych marek modowych: Reserved, House, Cropp, Mohito i Sinsay, których oferta dostępna jest dziś w sprzedaży stacjonarnej i online na blisko 40 rynkach świata) i okazję na zobaczenia od środka, jak wygląda praca w tak dużych firmach. Prace studentów biorą udział w wielu konkursach i pokazach, jak m.in. prace Zuzanny Szczepańskiej, które pokazała między innymi „Prestiż”. Liczę na to, że wrócą niegdyś regularne pokazy mody, prezentowane w przestrzeni publicznej Koszalina, składające się z prac studentów, a organizowane przez Koło Naukowe The North Fashion. Nauka na Wydziale Architektury i Wzornictwa daje szereg możliwości, aby wyżyć się artystycznie, ale przede wszystkim daje szansę na poznanie rzemiosła od podstaw.

- Prowadzi też Pani własną pracownię krawiecką. Czy Pani klientami są osoby, które tak jak Pani,

chcą mieć coś niepowtarzalnego?

- Od lat moim klientami są te same osoby, które cenią sobie indywidualność. Tworzę dla nich zarówno ubrania codzienne, jak na nietypowe okazje. Czasem dostaję po prostu tkaninę z prośbą o sukienkę. A że znam styl i figurę moich klientów, to sama proponuję coś, w czym będą czuli się najlepiej. Zdarza się, że trafią do mnie naprawdę niesamowite tkaniny z najlepszych światowych domów mody, z których tworzymy wyjątkowe kreacje. Mam również sporo doświadczenia z pracy w salonie sukni ślubnych, misterna „koronkowa” robota nie jest mi obca.

- Zdarzały się pani jakieś nietypowe zlecenia?

- Zakopiański Biały Miś. Ten sam, do którego turyści ustawiają się po pamiątkowe zdjęcia. To chyba było moje najbardziej nietypowe zlecenie.

